Nr. 5. Lwów, dnia 29. stycznia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Żydzi w szeregach powstańczych
w 1863/64 roku.

Płomieniem buchnęła noc styczniowa — długo nękany naród porwał się do broni i stanął do walki z caratem. Nierówny to był bój — z jednej strony stanęły wyćwiczone kohorty carskiego żołdactwa, z drugiej nieliczna garść powstańców, źle uzbrojonych i odzianych, częstokroć nie mających o sztuce wojskowej najmniejszego pojęcia.

Jednak nie zawahał się nikt w spełnieniu obowiązku. Święty zapał ogarnął całe społeczeństwo. Wszyscy co czuli i myśleli po polsku pospieszyli na pole walki, by dowieść Europie, przypatrującej się obojętnie tytanicznym zmaganiom się bohaterskiego narodu, że Polska żyje i protestuje przeciw gwałtom i uciskowi zaborczych rządów.

I Polacy-żydzi nie pozostali głusi na wezwanie wstającej z grobu Matki. I oni pragnęli dowieść, że Polska jest ich ojczyzną. Służyli sprawie w różny sposób, jak który mógł i umiał. Byli urzędnikami w organizacyi cywilnej, przemycali broń do powstańczych oddziałów, pełnili służbę wywiadowczą, wielu z bronią w ręku stanęło w szeregach.

Nie sposób dziś wyliczyć tych, którzy walczyli jako żołnierze. Powstanie gorzało na całym obszarze ziem starej Rzeczypospolitej, na którym w ośmnastomiesięcznym okresie stoczono około tysiąca bitew i potyczek; nie było generalnego sztabu, któryby czyny zasługujące na uznanie skrzętnie notował. W dziejowej pomroce zginęły nazwiska tych bohaterskich ludzi, którzy częstokroć dziesięćkroć przeważającym siłom czoło stawiali. Legli w głuchych ostępach leśnych, lub w szczerem polu. Na mogiłach tych „buntowszczyków“ niema dziś wspaniałych pomników, zapomniano o nich, zapomniano o ich istnieniu — na mogiłach w noc styczniową jeno wiatr jęczy i skarży się żałośnie...

Z szarego pyłu zapomnienia odgrzebuję kilka nazwisk Polaków-żydów, którzy w powstaniu styczniowem odznaczyli się chlubnie i zasłużyli sobie na szczerą wdzięczność w sercach wszystkich rodaków.

Jednym z takich był rotmistrz Józef Edelstein, rodem z Warszawy, przed powstaniem student akademii medycznej. Na odgłos walki pospieszył w szeregi i rozpoczął służbę od prostego szeregowca. Po wielu bitwach dostał się do oddziału pułkownika Chmielińskiego, gdzie służąc w kawaleryi, w charakterze porucznika, w miesiącu wrześniu został posuniętym na stopień rotmistrza, dowódcy 3-go szwadronu. Z oddziałem Chmielińskiego dzielił on odtąd jego złą i dobrą dolę. Brał udział w starciach pod Rudnikami, Obiechowem, Przedborzem, Ciernem, Warzynem, Ocioszkami i Oksą. W potyczce pod Słupią, w pobliżu Szczechocin, kawalerya powstańcza uderzyła na kozaków. Edelstein prowadził swój szwadron do ataku; wpadli na kozaków, rozbili ich, lecz w tej chwili ukryta za krzakami piechota rosyjska dała ognia i dzielny rotmistrz nie wymówszy nawet jednego słowa, trafiony kulą w same czoło, padł trupem.

Był to człowiek nadzwyczaj waleczny, lubiany przez swych kolegów i podwładnych dla swego iście niewyczerpanego dowcipu i humoru.

Nie mniej sympatyczną postacią był kapitan Maurycy Lerbas, człowiek już starszy, dawny wojskowy polski z 1830/31 r. Kapitan Lerbas służył w oddziele Krysińskiego i był dowódcą furgonów, oraz obożnym. W znakomity sposób zorganizował on służbę pociągową, każdy furgon był zaprzężony w trzy dzielne konie, z których każdy w razie zabicia lub ranienia mógł być z łatwością odcięty, zaś cała obsługa pociągowa i znajdujący się na furgonach rusznikarz, kucharz i kowale w razie napadu chwytali za karabiny i nawet podczas najszybszej jazdy utrzymywali ogień. Konie były tak wyćwiczone, że rozumiały każdy sygnał świstawki Lerbasa i stosownie do tonu ruszały galopem, zawracały, stawały frontem obok, lub wóz za wozem. Furgony Lerbasa mimo, że Rosyanie mieli daleko większą chętkę na nie jak na samych powstańców, nigdy nie dostały się w ręce nieprzyjaciela. Nawet po strasznej klęsce, jaką poniosły połączone oddziały województwa lubelskiego i podlaskiego, dowodzone przez generała Kruka pod Jajsławicami, dzielny Lerbas potrafił ocalić je z ogólnego pogromu.

I człowiek ten zginął niestety z ręki bratniej. W krwawej bitwie pod Malinówką, z którą stoczyły połączone oddziały Krysińskiego i Kozłowskiego, pułkownik Krysiński już po odparciu Rosyan przysłał rozkaz Lerbasowi, by ruszał w pochód. Furgony naładowane amunicyą przeprawiały się przez błotnistą łączkę, na której zagrzęzły. Koło wozów znajdowało się kilkunastu kawalerzystów z oddziału Kozłowskiego. Kozacy byli w pobliżu, wiec Lerbas kazał kawalerzystom, by się wzięli do wypchnięcia wozów i wynieśli na plecach część ciężaru. W popłochu nie słuchano go, a gdy i na powtórny rozkaz nie stanęli, Lerbas porwał za karabin i jednego z uciekinierów położył trupem. Reszta przerażona zabrała się do roboty i w oka mgnieniu wydobyła furgony z bagna. Na to nadjechał dowódzca kawaleryi Kozłowskiego, rotmistrz Gromejko, człowiek nadzwyczaj zapalczywy i wszczął kłótnię z Lerbasem o zabitego szeregowca, który należał do jego komendy. Lerbas potrząsając karabinem oświadczył Gromejce, że tak zrobi każdemu dezerterowi. Gromejko przekonany, że Lerbas mu grozi, pochwycił rewolwer i dał ognia. Lerbas ugodzony w samo serce zginął na miejscu.

Henryk Eichmann, Warszawianin, służył w oddziałach płockich pod dowództwem Padlewskiego, następnie w oddziele Myst-

kowskiego był porucznikiem kosynierów. W niefortunnym ataku na pociąg, wiozący sołdatów, na przestrzeni między stacyami kolejowemi Czyżewem a Małkinią legł śmiercią walecznych.

Aureola bohaterstwa i męczeństwa opromieniła postać kapitana Rosnera. Rosner był synem lekarza z Rzeszowa i przed wybuchem powstania służył w armii austryackiej w stopniu porucznika (Oberleitnanta). I ten nie zawahał się w spełnieniu obowiązku. Z świeżo sformowanym oddziałem Czachowskiego liczącym 700 ludzi piechoty i 120 kawal ryi, przekroczył Wisłę pod Baranowem. W dniu 20 października 1863 r. oddział ten stoczył zwycięską utarczkę z załogą Osieka, poczem posunął się w głąb kraju. Pod Rybnicą przyszło do powtórnej bitwy, w której Rosyanie zostali zupełnie rozbici. W czasie bitwy stary Czachowski, nie mówiąc nic swej piechocie, z całą kawaleryą pomaszerował ku Iłży, zaś piechota dowodzona przez majora Lewoczego ruszyła w przeciwnym kierunku ku Jurkowiczom. Tu otoczyły ich czterykroć przeważające siły rosyjskie, na dobitek w czasie nocnego marszu zapodział się gdzieś major Lewoczy. Znużeni całodzienną bitwą i nocnym marszem nasi powstańcy walczyli jak lwy. Zasypani gradem kul padli niemal wszyscy, garść zaledwie uszła z placu boju napowrót za Wisłą. W czasie walki kapitan Rosner wraz z ośmdziesięciu powstańcami obsadził murowaną dworską owczarnię i dłuższy czas bronił się skutecznie. Trzy razy wzywano go do poddania się, każdą razą Rosner odpowiadał kulami. Dokoła owczarni usłał się wał moskiewskish trupów, w końcu zniecierpliwiona dzicz racami podpaliła dach owczarni. Moskale nie śmieli do niej się zbliżyć, bo jeszcze z buchających płomieni padały wystrzały. Nikt z powstańców nie dał się wziąść żywcem, wszyscy spłonęli w ogniu i legli pod gruzami owczarni, jak nowożytni Spartanie.

Jeszcze jednego oficera Polaka-żyda zapisały powstańcze pamiętniki. Żyje on po dziś dzień i mieszka we Lwowie. Jest nim Izydor Karlsbad, uczeń polskiej szkoły podchorążych w Genui i w Cuneo, dzielny oficer strzelców Czachowskiego. Brał on udział we wszystkich bitwach i potyczkach, które ten waleczny i uparty wódz toczył, odznaczając się męstwem i odwagą.

W rocznicę styczniowej nocy rzucam garść tych wspomnień na groby poległych bohaterów, którzy w ową pamiętną, rozświecaną pożarami miast i siół, noc styczniową, rozwinęli sztandar Białego Orła i Pogoni, i poszli z gołą pięścią na moskiewskie armaty.

Czerniowce. *Tadeusz Zubrzycki.*

Wywiady w kwestyi żydowskiej.

Illustrowany tygodnik warszawski *Świat* zamieścił interesujące wywiady u czterech wybitnych członków społeczeństwa, zajmujących odmienne i wzajem się różniące stanowisko odnośnie do kwestyi żydowskiej. Z interesujących tych wywiadów zamieszczamy w streszczeniu dwa.

Prof. Czerkawski z Krakowa stoi na gruncie antysemityzmu i ten antysemityzm uzasadnia... syonizmem.

Dopóki żydzi mieli się za osobną rasę i za osobną religię, mogła być mowa o tem, aby, jako dopełnienie tych właściwości, przyjęli narodowość kraju, który zamieszkuja — streszczamy wywody krakowskiego profesora. Ale zupełnie inaczej stanęła ta sprawa, gdy żydzi oświadczyli się jako naród.

Prof. Czerkawski jest przekonany, że nacyonalizm żydowski wpłynie na rozwój i wzmocnienie miejskich polskich, głównie handlowych i przemysłowych żywiołów. Organizacya tych żywiołów jest właśnie nowem do pewnego stopnia hasłem, a przynajmniej nowym terminem: to antysemityzm realny. Od dawnego antysemityzmu, ideowego, hasłowego, różni się tem, że właściwie wcale się nie zajmuje żydami. Zwraca się ten antysemityzm realny do polskiej zdolności, pracowitości, oględności, roztropności, wytrwałości. W gruncie rzeczy nie walczy z żydami, ale ich ignoruje. Są to obcy.

Profesor krakowski spodziewa się więc z nowego układu stosunków żydowskich wielkich korzyści poprostu, jeżeli tylko potrafi się odpowiednie wobec nowego prądu zająć stanowisko.

*

Prof. Ignacy Baranowski z Warszawyna starość lat swoich nie zmienił opinii, którym wierny był całe życie.

Co jest podstawą opinii asymilacyjnych prof. Baranowskiego?

Winniśmy być ludźmi, należy nam mieć miłosierdzie dla innych ludzi, który od nas tysiąckroć nieszczęśliwsi — mówił nam prof. Baranowski. Przypomnijmy sobie ich tułactwo straszliwe, a tyle wieków trwające, zobaczmy w dzielnicach żydowskich, ile tam nędzy, niedoli. Poznajmy lepiej tego, kogo nam radzą uważać za wroga, lub choćby tylko za przeciwnika. Ja bynajmniej nie ukrywam przed sobą wad żydowskich; znam je dobrze; wiem, że one czynią tyle trudnym proces asymilacyi; wiem, że nawet zatrzymują w ostatecznych fazach ten proces tam, gdzie on tak długą drogę przebiegł. Specyalnie chcę tu wspomnieć o tej niesłychanej drażliwości żydowskiej, która im i nam truje życie. Alę i myśmy niebardzo się przyczyniali do tego, żeby ta asymilacya się powiodła, zachowując się z dużą nieoględnością wobec tych żydów, którzy garnęli się do naszego społeczeństwa, jako Polacy z ducha. Mam wyrozumiałość i dla ich drażliwości.

Syonizm? Nacyonalizm?

Dla prof. Baranowskiego jest to faza jedna w długiej historyi żydowstwa, faza, której znaczenia nie należy przeceniać. Historya tułactwa żydów trwa lat prawie dwa tysięce. Jeżeli oni w którymś tam wieku doszli nagle do przekonania, iż są narodem, to zobaczmy, jaki to będzie ten naród. Nie wydaje się prof. Baranowskiemu wykluczonem, iż ten prąd obecny może nawet wpłynąć łagodząco na antysemityzm.

My, polacy, nie posiadamy tego, co francuzi nazywają *le sens du réel*. Jesteśmy fan-

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

6 Powieść.

— Nu, teraz już wiem, z jaką partyą reb Szmul dziś przyszedł — mówi pani Erna. Odprowadziłem go aż do sieni. Na schodach dopiero mi powiedział... Chciałem to w sobie przetrawić i rozmyślnie krzątałem się tak długo po kuchni. Ja nawet nie chciałam ci tego powtórzyć. Ten Szmul Gewürz, on gra komedyę, jak aktor na scenie. Ale ty nie powinieneś się obrazić, ani gniewać, że on tobie taką niestosowną partyę swata. Młody człowiek i młoda kobieta, którym swatają partye, są jak ręczniki: każdy może, gdy chce, otrzeć o nie usta i ręce.

Leon prawie bezmyślnie pyta.

— Jakaż to ta partya?

— Córka reb Josla Horna; ta, co rozwiodła się z mężem. Nie wiem, czy ty ją sobie przypominasz... Wyszła przed rokiem za mąż do Tarnowa. Nie przypuminasz sobie, co ludzie o niej opowiadali, że miała romans z oficerem?.. Z mężem mieszkać nie chciała, że to niby on ma być chorowity. Zaraz po weselu wróciła do rodziców. Przed miesiącem dopiero mąż dal jej rozwód.

— Wszystko mi jedno. Ja tak, czy owak, nie ożenię się tak prędko.

— Słuchaj, Leon... ja jestem zupełnie postępowa kobieta; ja nie taka zacofana żydówka, jak nasza siostra Buchenholzowa, z Dębicy, bo ona w tem żydowskiem miasteczku całkiem skapcaniała. Ja jestem podobna do naszej nieboszczki matki. Ty jej sobie może nie przypominasz; ale ja pamiętam ją, jakby ona dopiero przed rokiem umarła. Nasza matka była bardzo wykształcona kobieta. Ona już wtedy, przed tylu laty czytała gazety, już wtedy mówiła po francusku i znała na pamięć wszystkie dramaty Szyllera, Goethego i Lessynga. Ona także bardzo lubiła chodzić do teatru; a kiedy ona opowiedziała jak wyglądało w teatrze, i jak grali, to można było każde jej słowo drukować. Ona, gdyby tylko była chciała, mogłaby nawet pisać dzieła, taki ona miała talent. Biedactwo!.. Niech tam Pan Bóg wybaczy ojcu naszemu na tamtym świecie! (ale, że to prawdę i o zmarłych mówić nie wolno). Nasz ojciec nie był dla niej dobrym mężem. On wcale do niej nie pasował. A ona, (niech mi też wybaczy, że tak o niej mówię) żadnej nie miała energii, żeby rządzić w domu. Kobieta powinna umieć sobie poradzić z mężem. Niech on sobie myśli, że on jest panem w domu, ale naprawdę to niech ona rządzi, bo tak jest zawsze lepiej. Otóż ja ci mówię, że ty powinieneś się ożenić. Ty już miał żonę i ty potrzebujesz mieć swoją kobietę, żebyś ty się nie stał lampartem i nie wpadł w szkaradną chorobę. Ja z tobą mówię całkiem otwarcie, jak postępowa kobieta. Ja czytuję gazety i modne książki, ja chodzę na wykłady i do teatru; ja wiem, że o tych rzeczach powinno się mówić całkiem otwarcie. Ty jesteś młody i zdrowy, ty potrzebujesz mieć swoją kobietę i...

— Ach, przestań! — krzyknął Leon.

Umilkła przestraszona i teraz dopiero zauważyła bladość jego twarzy, spieczone wargi i podkrążone oczy.

— Jak ty wyglądasz... Jak ty źle wyglądasz — szepnęła.

— A więc co?!.. Nie patrz na mnie! — krzynął znowu.

— Jakiś ty nerwowy...

— Proszę cię... daj mi raz święty spokój!.. Gdy mi tego będzie zawiele, wyprowadzę się od ciebie.

Już nie śmiała się odezwać. Zrozumiała, że silnie zdenerwowany i że powinna mu teraz ustąpić, a nie drażnić go.

— Słuchaj, Leon... ja tobie zaraz każę podać kolacyę. Ty nie czekaj na mojego męża. Zjesz i pójdziesz sobie do twojego pokoju czytać. Nie wyjdziesz już nigdzie, co? Taka słota na polu... Psa szkodaby wygnać na ulicę w taką słotę.

Leon milczał; więc uczyniła, jak rzekła, a potem z cierpliwą wyrozumiałością dopilnowała, żeby zjadł kolacyę, a w pokoju u siebie zastał wszystko pod ręką jak należało. (C. d. n.)

tastami, przywiązującymi się do tworów naszej wyobraźni. Dowodów na to jest dość w polityce naszej. Obawiam się, że i tym razem, wobec nowej fazy żydowskiej kwestyi, damy się również powodować tą pochopnością do rysowania sobie rzeczywistości według wyobrażeniowych wzorków. Należałoby studyować dobrze nową tę fazę żydowskiego rozwoju, nie odrazu brać postanowienia na zasadzie przypadkowo zacytowanych paru artykułów pism żargonowych. Interesującem byłoby n. p. dowiedzieć się, czy i na ile ideał nacyonalizmu uzdrawia, podnosi i ukulturalnia duszę żydowską, jak się tego spodziewali ci asymilatorzy, którzy zostali syonistami. Ale my nie studyujemy na prawdę tej kwestyi.

Prof. Baranowski dodaje:

Że żydzi szukają dróg dla siebie nowych, że chcą wyjść z położenia fatalnego, w jakiem się znajdują — czy można się temu dziwić, czy można im to mieć za złe? W mojem przekonaniu żydzi nie znajdą, czego szukają poza asymilacyą narodową, społeczną a ostatecznie i... religijną. Tej ostatniej nie należy im jednak ani narzucać, ani nawet zapowiadać, a tem mniej należy od niej zaczynać. Żydzi od nas dziś stronią, a tam, gdzie stanowimy mniejszość, nie chcą mieć nawet z nami nic wspólnego... Wrócą do nas jednak z chwilą, gdy nam sił przybędzie. I będą nam oddani. Z żyda może być patryota polski.

Zresztą w sprawie postępowania z żydami prof. Baranowski ma receptę prostą i jasną:

Winniśmy być tolerancyjni, jak byliśmy nimi zawsze. Winniśmy tak postępować, jak francuzi po swojej wielkiej rewolucyi. Taki system nie może przynieść nigdy szkody realnej.

Wolna trybuna.

Rozwoziciele owoców.

We Lwowie istnieje garść ludzi, rozwożących owoce po mieście. — „Handlem“ tym zajmują się żydzi i żydówki. Towar, z którym się uganiają ci biedacy cały dzień o chłodzie i chłodzie po mieście wynosi w najlepszym wypadku pięć koron. Wyobrazić sobie nie trudno, ile muszą przebiedz ulic, i ile potrzeba im targu, by mogli zaspokoić głód dzieci, oczekujących powrotu ich w ciemnych, wilgotnych i cuchnących suterenach. I nad tymi oto biednymi żydami również zawisłe przekleństwo wiecznego tułactwa w formie rozporządzenia magistrackiego, niedozwalające im dłużej pozostać na jednem miejscu jak kilka minut. — Pachołki magistrackie i policyanci wykonywują ukaz ten z bezwzględną surowością i zdarza się dość często, iż żyd, mimo to, że tłumaczy policyantowi, że dopiero przystanął, wędruje za opór do aresztu.

Kto zechce pomódz tym nędzarzom?

H. Gl.

Misericordia saltans.

Jak pewne choroby nie ustępują ani przed uroczystemi zaklęciami ani przed lekarstwami, jeno przebiegłszy prawidłowy swój okres, wyczerpane w sobie, znikają z organizmu, tak i niektóre nałogi sezonowe społeczeństwa urągają wszelkim napomnieniom moralistów i drastycznym docinkom satyryków...

Do rzędu tych objawów chorobliwych należą zabawy „na cel dobroczynny“.

Bal i miłosierdzie! Zaiste bardzo niedobrana to para, lubo występując publicznie zachowuje naturalnie pozory przyzwoitego pożycia, jak na wykwintne stadło przystoi. Za to w rzeczywistości oddziaływają wzajem na siebie dosyć zgubnie. Zabawa bowiem z natury swej płocha, jeśli się w dodatku przyoblecze w poważne szaty miłości bliźniego, z spokojnem zupełnie sumieniem zapomina o przykazaniach hygieny i... ekonomii, roszcząc przeciwnie z tytułu tej „ofiarności“ pretensye do powszechnego uznania i rozgłosu. Jeszcze gorzej wychodzi na tym związku — miłosierdzie, w niewłaściwej atmosferze zabaw i uciech chwilowych i znikomych, przemawiających niemal wyłącznie do samolubstwa i próżności, pozbawione swej absolutnej wzniosłości; a strącone z piedestału etyki i rzucone na pastwę lwów salonowych i dekoltowanych anielic, zatraca doszczętnie boskie swe pochodzenie. Altruizm, jedyne czyste źródło dobroczynności ludzkiej, czyni w tym wypadku fatalny krok wstecz, cofa się bowiem nazad do egoizmu, zniechęcającego się przecież do wszelkiej daniny, jeżeli w zamian nic pożądanego nie dostaje...

Talmud, ów napastowany, zacofany talmud, któremu oczywiście nieznany był świetny pomysł cywilizacyi naszej urzadzania „circenses“ dla majętnych na rzecz „panis“ dla ubogich, uznaje też taką tylko dobroczynność za prawdziwą, która działa zarówno „b'sejser“, to znaczy dyskretnie i tajemnie, nie dla popisu i próżności, jak i „chesed szel emes“, bezinteresownie, bez pretensyi do wzajemności...

Niestety, wiemy dobrze, że wszelki głos w tej sprawie będzie głosem wołającego na puszczy, zagłuszonym w zupełności przez tkliwą nutę walców i dziarski rytm hołupców. Zabawy i koncerty „na cel dobroczynny“ są obecnie *malum* czy też *bonum necessarium*. Korzystać by tylko należało w szerszym zakresie, z gotowości dobroczyńców, pragnących rozerwać się na rzecz cierpiącej braci, i przygotowywać dla nich więcej pożywnej strawy duchowej w postaci popularnych odczytów z dziedziny historyi, hygieny, aktualnych zagadnień społecznych lub demonstracyi nauk przyrodniczych. Urządzenia takie mają i tę dobrą stronę, iż dostępne są

Feljeton warszawski.

Po zjeździe rabinów.

Wszechwładna moda, narzucająca zwykłe swe kaprysy — sali balowej, w ostatnich czasach sięgnęła u nas po nowe dziedziny wpływu i w tej, wspólnej wszystkim państwom, dążności ekspanzyjnej, wtargnęła między innemi zwycięsko także do sali... odczytowej. Niedawno jakaś społeczniczka wygłosiła tutaj ciekawy odczyt p. t. „czego nie wiecie o naszych córkach“; ponieważ senzacya była wielka, więc natychmiast ponętny ten tytuł zaskarbił sobie szczególnie względy prelegentów i jak z rogu obfitości posypały się odczyty na temat: „czego nie wiecie o naszych synach“, „czego nie wiecie o naszych mężach“, „czego nie wiecie o naszych żonach“ i t. p. Przypuszczać należy, że takie uświadamianie obejmie z czasem wszystkie szczeble wielkiej rozmiarami drabiny rodzinnej, sięgającej pradziadów w górę i prawnuków dół; byłoby to pożądane i wielce pouczające zwłaszcza dla nas, żydów, wśród których przecież dwa najbliższe sobie w czasie pokolenia zbyt często, niestety, stanowią już obce, ba, nawet wrogie sobie czasy...

„Czego nie wiecie o waszych rabinach“, oto także tytuł odczytu, który niezawodnie miałby ogromne powodzenie w mieście naszem, gdyby kto zechciał wyzyskać powszechne zainteresowanie się tą sprawą z okazyi odbytego, w połowie tego miesiąca, Zjazdu rabinów. Kto śledził uważnie przebieg prowincyonalnych zjazdów, które w ciągu ostatnich kilku miesięcy roku zeszłego, uchwalały godne średniowiecza rezolucye, kto czytał elukubracye zaślepionych prowodyrów na łamach urzędowego organu najskrajniejszych wsteczników, hebrajskiego „*Hakol*“, tego nie mogły zdziwić ani sam fakt zjazdu obecnego, ani postulaty, ujęte w cały szereg, wprost humorystycznych, a jednak tak smutnych jednocześnie wniosków. I cały ten lament, który powstał w społeczeństwie tutejszem, znajdując głośny oddźwięk w prasie wszelkich odcieni, dowodzi właśnie słuszności uwag, wypowiedzianych przezemnie z powodu zawieszenia *Izraelity* w N-rze 2. *Jedności*. Od wielu miesięcy organ tutejszych żydów - Polaków bił na trwogę, w całym szeregu artykułów wskazywał na knowania i zakusy reakcyi, marzącej o wskrzeszeniu smutnej pamięci „Zjazdu 4-ch ziem“, lecz nikt na te ostrzeżenia nie zwracał uwagi. Nie brakło tam również dokładnej i nieocenionej charekterystyki ogółu rabinów naszego kraju; bez ogródek wykazywano tam nizki stopień ich kultury, ciasnotę ich pojęć i zaskroupiałość poglądów religijnych, życiowych i społecznych, a zarazem rzucono światło na źródło tego opłakanego stanu naszych „duszpasterzy“, oraz wytknięto drogę, po której kroczyć trzeba, jeśli naprawdę pragnie się zmiany na lepsze. Ale wszystko to były grochem o ścianem... ghetta, które obecnie zmieniło swą rolę, nie dzieląc żydów od chrześcian, lecz żydów od żydów samych. Dla „postępowych“ rabin był istotą egzotyczną, która ani grzeje, ani ziębi; czasem tylko na widok cudackiego stroju, nieodłączonego od prawdziwego „Przedstawiciela judaizmu“, uczuwali oni coś w rodzaju wstydu, lub wstrętu, lecz to ostatnie rychło znikało, i w zapomnienie poszła wszelka myśl o potrzebie zaradzenia złemu, tkwiącemu przecie nie w zewnętrznej szacie, niemiłej oku, lecz w duchowym niedorozwoju, w ciemnocie i fanatycznym światopoglądzie t. z. duchowieństwa naszego. Skoro więc Zjazd ostatni odsłonił tajemnicze oblicze jego uczestników, skoro w całej ohydzie wyszła ich ignoracya i lekceważenie ducha czasu, naszemu światu żydowskiemu jakoby dopiero łuska spadła z oczu, i redakcya postępowej *Nowej Gazety* zasypana została gradem listów i protestów przeciwko uroszczeniom rabinów do władzy nad duchową istotą i życiem kulturalnem żydów.

Jak widzicie, łaskawi czytelnicy, jeszcze mi się nie udało wydostać się w zupełności z pod wpływu fatu, „nekrologowego“, o którem w poprzednich wspomniałem feljetonach. Zdawało mi się przecież, że już wyczerpałem wszelkie możliwe kombinacye „żywych nieboszczyków“, gdy bieg wypadków nasunął mi gatunek, dotąd pominięty, a mianowicie: mumie. Przecież tak, a nie inaczej, godzi się nazwać ową setkę z górą istot, które zjechały się do syreniego grodu na narady w sprawie „ocalenia judaizmu od zguby“. Zasuszonemi, zdatnemi do przechowywania w sarkofagach i muzeach mumiami, a nie żywymi organizmami, są przecież ci wszyscy rabini i cadykowie, którzy urządzili ostatni zjazd w ten sposób, aby żaden, choćby najsłabszy promyk światła do ich

dla szerszych warstw społeczeństwa, wymagają zazwyczaj mało wydatków, a cały niemal dochód dosięga celu... dobroczynnego.

Heli.

Zmiana wyznania we Lwowie 1868—1908.

(Uzupełnienie.)

W uzupełnieniu wiadomości podanych w poprzednich artykułach, w których omawialiśmy pracę dra Gruińskiego pod powyższym tytułem, podajemy obecnie garść cyfr szczegółowych za lata 1903 — 1905, zaczerpniętych z publikacyi urzędowej: Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie tom XI. cz. I. str. 85 do 87. Przedstawiają się one za te pierwsze trzy lata ostatniego pięciolecia (vide tablica w nrze 1 str. 7) następująco:

W roku	na ogólną liczbę konwertytów	opuściło wyznanie	przyjęło żydowskie
1903	81	27	3 osób
1904	102	32	2 „
1905	95	30	5 „
Razem:	278	89	10 osób

Z cyfry 89 jednostek, króre opuściły w 3 latach judaizm, przyjęły wyznanie:

W roku:	1903	1904	1905	Razem
rzym. kat.	19	29	24	72
grec. kat.	5	1	1	7
inne	—	—	3	3
bezwyzn.	3	2	2	7

Widzimy więc, że udział w konwersyi w tych 3 latach jest bardzo silny (przeszło 32%) i to głównie na korzyść wyznania rzymsko katolickiego, które zabrało zwyż 4/5 ogółu tych, którzy wyznanie żydowskie porzucili, podczas gdy we Wiedniu zabrało ich ono w r. 1905 zaledwie połowę (283 na 577) a w r. 1906 jeszcze mniej (271 na 643)*.

W ogólnych nabytkach wyznania rzymsko-katolickiego (w tym trzyleciu przyjęło je ogółem 184 osób) stanowi tych 72 żydów prawie dwie piąte; procent jest tu już zatem wprawdzie mniejszy niż przeciętnie w poprzednich dziesięcioleciach (vide wywody i zestawienie w nrze 3 na str. 4 szp. 3.) jest jednak jeszcze w tem trzyleciu silniejszy niż przeciętny za całe dziesięciolecie 1898—1907. Wiemy, że nie jest to wynikiem znaczniejszego zmniejszenia się liczby wystąpień z wyznania mojżeszowego ani w tych 3 latach, ani później, względnie jakiejś awersyi przechrztów żydowskich do wyznania rzymsko-katolickiego. Zmniejszenie się to procentowego udziału żydów w nabytkach wyznania rzymsko-katolickiego należy przypisać widocznemu już wtedy wzostowi sił wyznania rzymsko-katolickiego kosztem obrządku greckiego. W trzyleciu zmieniło 55 osób obrządek grecki na łaciński, co stanowi przeszło 30 prc. całego nabytku obrządku łacińskiego. Jest to wspomniana w nrze 3 konwersya z pobudek politycznych, która z całą siłą występuje dopiero od r. 1906.

Wyznaniu mojżeszowemu dało rzymsko katolickie 6 osób, grecko orjentalne i ewangelickie po jednej, bezwyznaniowość 2. Nikt nie zmienił w tem 3-leciu wyznania grecko-katolickiego na mojżeszowe.

Co do płci to w wystąpieniach z wyznania żydowskiego jak wogóle, tak i w tem trzyleciu przewaga jest po stronie kobiet. Pomijam cyfry za poszczególne lata, wskazuję tylko, że ogółem było ich 48 na 41 mężczyzn podczas gdy we Wiedniu porzuciło judaizm w r. 1905: 308 mężczyzn a 269 kobiet (razem 577 osób) a w r. 1906: 364 mężczyzn i 279 kobiet (razem 643 osób)*).

Na 10 osób, które przyjęły judaizm w omawianem trzyleciu było 7 mężczyzn a 3 kobiety. Nie należy jednak tu zbyt pochopnie wysnuwać wniosków, bo w poszczególnych latach stosunek ten rozmaicie się układa. Pewniejszą podstawę do wniosków dają wyniki cyfrowe za całe czterdziestolecie 1868—1907, gdzie na 56 osób, które w tym czasie przyjęły judaizm było 32 mężczyzn (t. j. 57 prc.) i 24 kobiet (t. j. 43 prc.)*).

Stan cywilny osób, które opuściły wyznanie żydowskie przedstawia się następująco. W całem trzyleciu porzuca judaizm w stanie:

	męż.	kob.	razem
wolnym	39	40	79
małżeńskim:	2	4	6
wdowim:	—	4	4

Prawie 9/10 ogółu jest stanu wolnego. Stwierdza to fakt notoryczny zresztą, że zmiana wyznania następuje z reguły dla małżeństwa, kiedy osoby w stanie małżeńskim będące stanowią zaledwie 15-tą część liczby osób, które porzucłły judaizm. Nieco odmiennie przedstawiają się te stosunki dla Wiednia. Tam wystąpiło z wyzn. żyd. w stanie wol. w r. 1905 409 osób, zaś w r. 1906 477 osób t. j. około 2/3 ogółu, w stanie małżeńskim zaś w r. 1905 132 osób, a w r. 1906 121 osób t. j. czwarta względnie piąta część ogólnej liczby. Pochodzi to z rozpowszechnionego we Wiedniu porzucania wyznania żydowskiege przez całe rodziny, co we Lwowie należy dotąd do wyjątkowych wypadków.

Na wyznanie żydowskie przeszło w tym czasie we Lwowie 8 osób stanu wolnego, z tego 6 mężczyzn (sic!) a 2 kobiety, a 2 osoby w stanie małżeńskim; w stanie wdowim nie przeszedł nikt. Te dane obalają kategoryczne twierdzenie dra Gruińskiego, jakoby wszystkie osoby przyjmujące judaizm były „wyłącznie“ rewertentami.

Wiek osób, które zmieniły wyznanie również wskazuje na to, że po największej części motywem tego kroku jest małżeństwo. Oto opuściło wyznanie żydowskie 37 kobiet (przeszło 3/4 wszystkich) między 14-tym a 30 rokiem życia, a 30 mężczyzn (również 3/4 wszystkich) między 20-tym a 40 rokiem życia; przyjęły je zaś wszystkie 3 kobiety w wieku 20 do 30 lat, a 4 mężczyzn w wieku 30 do 40 lat. Zatem i tu w pierwszej linii mał-

*) Ze względu na pomyłki drukarskie w zestawieniu odnośnych cyfr w poprzednim numerze pozwalamy sobie podać je tu sprostowane dla dokładności porównania.

---

sanktuaryum Arymana przedostać się nié mógł*). Świadczy o tem zachowanie się tego zacnego zgromadzenia wobec nieśmiałego protestu jednego z „białych kruków“; rabin, który ośmielił się wyrzec straszny wyraz „reforma“, musiał czemprędzej bluźnierstwo to cofnąć, a inny duchowny, który ostrzegał przed wypowiadaniem zbyt daleko sięgających postulatów reakcyjnych, zniewolony został do opuszczenia sali narad.

Właściwie Zjazd cały był obmyślony i urzeczywistniony nie przez rabinów, lecz przez cadyków, czyli cudotwórców, gromadzących dokoła siebie mnogie rzesze fanatycznych chasydów. Okoliczność ta jeszcze smutniejsze budzić może refleksye i rzecz całą w bardziej ponurem przedstawia świetle. O ile bowiem ciemni i zacofani rabini działają bądź co bądź w dobrej wierze, uważając siebie za powołanych przez Opatrzność obrońców judaizmu i zagrożonej Tory, o tyle cadykowie, po szarlatańsku wyzyskując nieuświadomienie tłumów, gonią wprost za zyskiem materyalnym, zdobywanym kosztem biednego ludu. Smutną zaś ilustracyą tej okoliczności jest znamienny fakt, że w zjeździe rabinów uczestniczyły osoby prywatne, a mianowicie z głosem stanowczym brali udział znani konserwatyści, którzy moralnie stoją bardzo nisko w opinii naszych współwyznawców, jako osławieni aferzyści, umiejący *per pas et nefas* robić majątek...

Po za niemiłem dla nas, żydów postępowych, ultra-konserwatywnem zabarwieniem religijnem, z natury rzeczy nieuniknionem, Zjazd rabinów nosił jeszcze inne piętno, które wprawdzie nie uszło uwagi ogółu zarówno naszego jak i chrześcijańskie społeczeństwa, lecz również z natury rzeczy przez prasę tutejszą uwydatnione należycie być nie mogło. Kiedy się zestawi imię b. p. rabina Majzelsa z hyperlojalnem zachowaniem się Zjazdu wobec władz miejscowych i centralnych, kiedy się pomyśli o tych zgoła zbytecznych objawach wiernopoddańśtwa, radości, uczuć wdzięczności, wyrażonych w depeszach i powinszowaniach począwszy od Monarchy i kończąc na oberpolicmajstrze, kiedy, jednem słowem, uprzytomniawszy sobie ton drażniący ogół polski, sposób narzucania się władzom, płaszczenia się przed niemi i umizgania się do nich w chwilach tak dla kraju całego krytycznych, to my, żydzi polscy, boleśnie odczuwamy krzywdę, nam wszystkim wyrządzoną takiem niegodnem „przewodników duchowych“, postępowaniem, a przeto Zjazd rabinów w kronice dziejów naszych ostatniej doby jako jedno z najsmutniejszych przydarzeń zapisany być musi.

Nie wiem, czy i jak uczystnice Zjazdu, w chwilach wolnych od zajęć urzędowych, przepędzali czas w karnawałowo rozbawionej w Warszawie. Gdyby się mnie o wskazówkę w tym względzie zapytano, poleciłbym szanownym naszym inkwizytorom w jarmułce — przysłuchiwanie się granej tu obecnie sztuce Sz. Asza p. t. „Bóg Zemsty“. Byłoby to bowiem doskonałą lekcyą poglądową dla tych rzekomych obrońców wiary, jak można być czcicielem pokornym zewnętrznego majestatu owej sponiewieranej pono przez „postęp“ Tory, a jednocześnie deptać nogami najwznioślejsze zasady i podstawy etyki synajowej. Oto właściciel domu rozpusty sprawia sobie kosztem własnym pisaną Torę, uroczyście ją w domu swoim, w pokoju córki umieszcza i ma w Bogu nadzieję, że ten uchroni jego dziecko od czyhającego na nie zła. Kiedy jednak „Bóg zemsty“ błagań ojca nie usłuchał, a wyrodna albo raczej nieodrodna córka (bo i matka była ongi kobietą publiczną) staje się ofiarą rozpusty, świadek rozpaczy nieszczęsnego ojca, szames bożniczny, na wiadomość o „upadku“, w najwyższej obawie zapytuje: czy to broń Boże, Tora spadła na ziemię? Otrzymawszy jednakże odpowiedź, że to tylko córka właściciela domu rozpusty i... Tory „upadła“, rozradowany sługa boży wykrzykuje z największem zadowoleniem, podnosząc z namaszczeniem oczy ku niebu: „Bogu Najwyższemu niechaj będą dzięki stokrotne!“

W tej epizodycznej scenie dramatu Asza tkwi, dla mnie przynajmniej, cała tragedya spaczonych pojęć urzędowego, skostniałego judaizmu, który wykopał głęboką przepaść między czczym formalizmem i bezduszną literą z jednej a wewnątrzną treścią i moralną wartością religji z drugiej strony.

Lelum.

*) Zaznaczyć należy, że rabinat warszawski zaproszenia na Zjazd nie otrzymał.

żeństwo przyszłe decyduje, a nie, jak chce dr. G., rewersya. A i dwóch chłopców, którzy przyjęli wyznanie żydowskie między 14 a 20 rokiem życia, chyba nie można zaliczać do rewertentów.

Bibliografia żydów w Polsce.

(Uwagi laika nad pracą Dra M. Balabana: Przegląd literatury historyi żydów w Polsce 1899—1907. Lwów 1908.)

Ktokolwiek dotąd chciał się zapoznać z jakimś szczegółem dotyczącym historyi żydów w Polsce, natrafiał już u wstępu swych do iskań na bardzo poważną przeszkodę. Brak systematycznego zestawienia dotychczas ogłoszonych prac i wyników badań nad dziejami żydów na ziemiach polskich dawał się dotkliwie odczuwać zwłaszcza wobec widocznego w ostatnich latach wzrostu zainteresowania dla historyi tej ludności. Dotychczasowe, zresztą nieliczne próby zestawienia, lub choćby tylko zrejestrowania odnośnej literatury nie mogą być brane wcale w rachubę, bo albo są niedokładne, albo prowadzone były po dyletancku. Jedyna poważna bibliografia prof. Finkla również — jak to stwierdza autor — nie jest zupełną w odniesieniu do historyi żydów. Brak tam przedewszystkiem wielu prac hebrajskich, zwłaszcza nowszych, nadto doprowadzona tylko do r. 1900. jest ona już dziś wobec rozbudzonego silnie na tem polu ruchu niewystarczającą.

A o stopniu rozbudzenia tego ruchu świadczą choćby owe trzy setki tytułów, jakie podaje autor w swej literaturze za ostatnie lat dziewięć, a z których połowa odnosi się do publikacyi hebrajskich.

I w tem właśnie wielka zasługa autora, że zebrał wszystko, co mu było dostępne, a co się odnosi do historyi nietylko żydów w Polsce, ale także żydów polskich za jej granicami. Wartość pracy podnosi podana w niej w znacznej części po raz pierwszy, stosunkowo bardzo obfita literatura historyczna hebrajska, która jakkolwiek w przeważnej części biograficzna, niemniej jednak ważną jest dla poznania historyi żydów u nas.

Korzystanie z tej bibliografii dra B. ułatwiają w znacznej mierze oceny, krytyki, sprawozdania lub streszczenia wielu prac tam podanych, tudzież usystymizowanie całego materyału bibliograficznego.

A system przyjęty przez autora dla ugrupowania prac, przedstawia się następująco:

I. Bibliografia i nauki pomocnicze.

II. Kraje, ziemie, miasta i państwa ościenne.

III. Osoby, rodziny, słowniki biograficzne.

IV. Rozprawy i opracowania: a) rzeczy treści ogólnej, b) sztuka, c) prawo, d) organizacya żydów — sejmy żydowskie, e) szkolnictwo, f) historya literatury i języka hebrajskiego i żargonu — biografie i charakterystyki literackie poetów i pisarzy hebrajskich i żargonowych nowszej i najnowszej doby, g) chasydyzm.

V. Materyały.

W tym układzie materyału bibliograficznego występują pewne, co prawda, nieznaczne usterki, które jednak czynią ujmę jasności i przejrzystości systemu. Z tego też powodu wymieniamy je. I tak: w dziale II, „Kraje, ziemie, miasta i państwa ościenne“, układ miast jest nieco chaotyczny, bo kolejne ich po sobie następstwo często nie jest uzasadnione ani porządkiem alfabetycznym, ani geograficznem rozmieszczeniem miejscowości wymienionych w tym dziale, czy to za stanowiska dzisiejszego stanu faktycznego, czy to ze stanowiska historycznego podziału ziem polskich. Tu też można było dodać te prace, które się odnoszą do dziejów żydów polskich na obczyźnie, a które bez istotnego związku rozrzucone są w grupie pierwszej działu czwartego („Rzeczy treści ogólnej“) np. nr. 132, 134, 168, 169.

Dział III. koliduje często z II. lub IV. tak, iż tasama praca powtarza się często dwa razy, a niekiedy nawet trzykrotnie pod rozmaitemi liczbami porządkowemi, co nie zawsze jest potrzebne (np. 79 i 186). Tosamo widać i w innych działach, a zwłaszcza uderza to w rozmaitych grupach działu IV., (że wskażemy tu tylko przykładowo na pracę podaną pod l. porz. 197, 199 jako przedruk dosłowny i 271). W dziale tym (tytuł „rozprawy i opracowania“ zdaniem mojem zbyt ogólnikowy) wydają mi się wskazane następujące zmiany w układzie poszczególnych materyi w nim omawianych. Z części pierwszej: „rzeczy treści ogólnej“ należałoby obok wyżej wskazanych wyłączyć także prace odnoszące się do historyi lub istoty ruchów religijnych wśród żydów np. ruchu Frankistów, Sabataizmu nr. 143—145, 147, 156—158 i t. d.) i ugrupować łącznie z literaturą chasydyzmu.*) Również należałoby w tej samej grupie (a) zmienić odpowiednio porządek omawianych prac, tak by prace odnoszące się do tejsamej kwestyi (nr. 135, 160 i 161 i t. p.; — 129, 138, 146 i 171; — 142—145, 154, 155; i t. d.) znalazły się obok siebie *względnie*, by w układzie zachować, ile możności porządek chronologiczny omawianych wypadków lub okresów.

Dalsze grupy tego działu winny następować porządku nieco odmiennym niż ten, jaki im Autor nakreślił. mianowicie: Sztuka, Literatura i język, Szkolnictwo, Prawo, Organizacya, Ruchy religijne — lub odwrotnie.

Niedogodność też pewną dla korzystającego stanowią spowodowane trudnościami techniczno wydawniczemi**) częste bardzo odsyłacze do Kwartalnika historycznego, gdzie w tomach XVI. do XIX. i XXI. podana jest uzupełniona obecnie bibliografia naszego przedmiotu za lata 1899—1903 w tomie XVII. str. 475 do 486) i 1903—1904 (w tomie XVIII. str. 635 do 640) lub omawiane są obszerniej niektóre publikacye.

Śmiesznem może się wyda komu powyższe „czepianie się“ porządku miast a na „Haarspalterei“ niemiecką w oczach niejednego zakrawać będzie żądanie zmian w układzie poszczególnych grup lub tytułów w prący obejmującej zaledwie 33 stronic druku. Uczyniliśmy to jednak głównie ze względu na wskazaną wyżej dotychczasową genezę „Przeglądu“, która każe się spodziewać dalszego kontynuowania ze strony Sz. Autora pracy w tym kierunku ku pożytkowi naszej nauki, jak niemniej ze względu na to, że ta praca ma wedle życzeniz Autora w ogólności ułatwić rejestrowanie prac historycznych: wzór powinien być zupełnie wolny od wszelkich, choćby nawet — jak w niniejszym wypadku — nieznacznych usterek.

Nie pojrzeba chyba powtarzać, że drobne te usterki w niczem nie ujmują wartości pracy *jako pierwszej*, o ile wiem, *bibliografii żydów w Polsce*.

Eleazar Byk.

*) Zdaje się, że w ugrupowaniu literatury chasydyzmu w odrębną całość kierował Szan. Autorem z jednej strony wzgląd na doniosłe i *trwałe* znaczenie i wpływ tego ruchu na rozwój, a raczej na wstrzymanie rozwoju kulturalnego żydów na ziemiach polskich, a z drugiej względna nowość przedmiotu dla należycie prowadzonych badań historycznych, tudzież stosunkowo obfita bardzo literatura jego (obejmuje za czas, do którego się bibliografia omawiana odnosi t. j. 1899—1907 zwyż 70 prac przeważnie żargonowych i hebrajskich (zwłaszcza w źródłach). Ze stanowiska systematyka trudno się jednak kierować praktycznymi rezultatami wypadków historycznych lub ewolucyi dziejowej.

**) Praca omawiana wyszła jako odbitka z Kwartalnika historycznego, tom XXII.

Z życia młodzieży.

Trzecie Walne Zgromadzenie Tow. ak. „*Zjednoczenie*“ odbyło się dnia 26. bm.

Z sprawozdania, które imieniem ustępującego wydziału przedstawił przewodniczący Tow. Dr. Alfred Kohl — wynika, iż Towarzystwo to, lubo nie formalnie — to jednak faktycznie odbiega od przeciętnego typu towarzystw akademickich. Wychodząc bowiem z założenia, iż istnienie akademickiego Tow. polskiego młodzieży żydowskiego wyznania — ma jeden tylko cel specyalny — reprezentacyjny w sprawach, w których idzie o przeciwstawienie światopoglądowi narodowo-żydowskiemu wśród młodzieży wyzn. żyd. światopoglądu wśród tej młodzieży *polskiego*, że więc poza tym zakresem działania nie może i nie powinno zamykać się w ramach wyznaniowych — postanowiło Towarzystwo — wierne zasadniczej podstawie swego istnienia — nie skupiać swych członków na terenie towarzysko-zabawowem, ani wogóle nie wytwarzać towarzyskiego środowiska wyznaniowego, lecz jedynie *organizować* i tam gdzie zajdzie potrzeba organizacyę tę uzewnętrzniać.

Kierując się tą myślą zasadniczą — porzuciło Towarzystwo w roku ostatnim sposób urządzania się, jako specyalne towarzyskie środowisko — przeciwnie starało się nie dopuścić do zacieśnienia się w ramach wyznaniowych — a popierać czynny udział swych członków w pracach *ogółu* akademickiej młodzieży polskiej.

W myśl tej zasady i dzięki zbiorowemu działaniu pracują dziś członkowie Tow. i zasiadają w zarządach wszystkich towarzystw akad. polskich — stosownie do swego przekonania politycznego — biorąc temsamem żywy udział w sprawach ogólno-narodowych. W tych też sprawach — nie występowało Tow. na zewnątrz — nie uważając się pod tym względem za organizm odrębny, a czynne stanowisko, jakie zajmowali niejednokrotnie w ubiegłym roku członkowie Tow. w sprawie ruskiej, w sprawie potrzeb uniwersytetu, w sprawie otwarcia uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie itd., było wynikiem organicznej łączności w tych ogólnych sprawach z ogółem młodzieży polskiej.

To też nie odrębnie — *lecz na wiecach ogólno-akademickich młodzieży polskiej*, jako członkowie, czy delegaci poszczególnych towarzystw polskich, w sprawach tych głos zabierali.

Odrębność natomiast wyznaniowa, a więc działalność Tow. jako takiego — ograniczyła się do tych spraw, w których młodzież narodowo-żydowska różnych odcieni występuje jako *ogół* młodzieży żydowskiej, w których zatem — w celu zanegowania temu spaczaniu faktów rzeczywistych, a stwierdzenia, że światopogląd narodowo-żydowski jest własnością cząstki tylko młodzieży żydowskiej, że nie zgadza się z nim i zwalcza go młodzież żyd. reprezentująca światopogląd *polski* — wystąpić *należy i trzeba osobno*, jako organizacya, która ma

przekonać społeczeństwo o niewyłącznem wśród młodzieży żyd. panowaniu myśli narodowo-żydowskiej.

Przedewszystkiem zaś obecnie — kiedy kwestya syońska dotyka bezpośrednio murów naszej wszechnicy, kiedy liczne wiece, enuncyacye i agitacye syońskie usiłują wpoić w Senat akad. i społeczeństwo przekonanie, że dążenia narodowo-żydowskie na uniwersytecie są dążeniem ogółu młodzieży żydowskiej — w tej kwestyi przedewszystkiem jest obowiązkiem narodowym młodzieży polskej żydowskiego wyznania, jako takiej, wystąpić wobec tej uzurpacyi odpornie i na wiecach, w enuncyacyach etc. wykazywać swą myśl odrębną — reprezentować ideę wśród młodzieży akad. żyd. polskiej.

Na tem ogranicza się działalność zasadnicza Towarzystwa i tej też zasadzie pozostało Towarzystwo wiernem. Przy każdej sposobności — na wiecach, czy to pośrednio, czy bezpośrednio tyczących uznania narodowości żydowskiej na naszym uniwersytecie — zabierała głos reprezentacya Towarzystwa i wykazując tendencyjne indentyfikowanie się młodzieży syońskiej z ogółem młodzieży żydowskiej — zaznaczała swe stanowisko.

To też dążenia młodzieży narod. żydowskiej mimo roznamiętnionej agitacyi na uniwersytecie pozostały bez skutku, a Senat naszej „Almae Matris“ — co z naciskiem podniósł przewodniczący — stoi konsekwentnie na stanowisku objektywnem, które nie pozwala tworzyć z przybytku wiedzy — plattormy politycznej i pierwszej bodaj w kraju placówki narodowo żydowskiej!

Ten rys zasadniczy Towarzystwa — przedstawiony przez przewodniczącego — wraz z żądaniami ubocznemi, niemniej wagi wielkiej, jak sprawa budowy domu akademickiego i pomocy koleżańskiej — stanowił substrat ożywionej dyskusyi, której treścią była zgodność zasadniczych zapatrywań, t. zn. potrzeba łączenia wszystkich wśród młodzieży żydowskiej stronnictw politycznych polskich dla celu specyalnego — określonego w sprawozdaniu przewodniczącego. Po za tem w sprawach ogólno narodowych — postanowiono w myśl zasady — oddzielnie nie występywać — lecz starać się o jaknajżywszy udział w tych sprawach członków Towarzystwa — jako członków różnych ogólnych akad. towarzystw polskich.

Po udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutoryum — wybrano na rok bieżący wydział w składzie następującym: Przew.: Henryk Immeles, zast. przew. Feliks Roth, sekr. Zygmunt Schipper, skarbnik: Izydor Stand; członkowie wydziału: Herman Fiebert, Józef Gerstenteld, Wilhelm Kleinkopf, Antoni Mondlicht, Aleksander Schipper, Ignacy Philipp, Marcin Zimels. Komisya szkontrująca: Eleazar Byk, dr. Alfred Kohl, Bernard Pordes, Franciszek Natkes. W końcu uchwalono stworzenie dwóch komisyi odrębnych: budowy domu akademickiego, oraz pomocy koleżańskiej. W skład obu weszło prezydyum z prawem kooptacyi.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Obchód styczniowy w szkole im. Sobieskiego).

Rocznicę powstania styczniowego uczciła dziatwa szkoły męskiej im. Sobieskiego. W ubiegły piątek odbył się poranek wyłącznie dla uczniów, zaś w sobotę wieczorem odbył się obchód dla rodziców i starszych uczniów uzupełniającej szkoły przemysłowej.

Od kilkunastu lat nie manifestowała na zewnątrz młodzież tej szkoły, będącej uzupełnieniem szkoły im. Czackiego, skupiającej dziatwę wyłącznie wyznania żydowskiego, swych uczuć narodowo-polskich, a jeśli obecnie zajęła się urządzeniem obchodu styczniowego, to widocznym jest wpływ wychowawczy i kierunek narodowy nadany tej szkole przez obecnego kierownika i poważną część grona nauczycielskiego, którego pracę z uznaniem podnieść należy.

Uroczystość odbyła się w sali gimnastycznej. Do obecnych przemówił ciepło nauczyciel Glasgal. Przedstawił w sposób prosty genezę, przebieg i znaczenie powstania, podniósł udział wszystkich warstw i wyznań, a nawiązując do idei równości obywatelskiej, jako przewodniej powstania, zwrócił się do obecnej młodzieży z gorącym apelem, by zachowując pamięć poległych bohaterów, starała się ziścić ich ideały, w imię których ochotnie swe życie oddali. Kultywując miłość ziemi ojczystej i poczucie przynależności do narodu polskiego, stwarza się podstawę szczęścia wszystkich tu zamieszkałych.

Przemówienie p. Glasgalla rzęsiście oklaskiwano.

Nastąpiły pięknie wygłoszone deklamacye przez uczniów. Kulminacyjnym punktem programu było odegranie dramatu w dwóch aktach p. t. „Matka żyje“. Młodzież znakomicie się wywiązała z trudnych dla jej wieku i wzrostu ról. Role kobiece odtworzone zostały bez zarzutu przez członkinie Czytelni im. B. Goldmana pp. Pordesównę i Weitzównę. Grę chłopców z tem większem uznaniem podnieść należy, ileże dopiero w szkole nabyli znajomości języka polskiego; dykcya ich nie pozostawiała nic do życzenia.

Nie mniej pięknie wypadły produkcye chóru młodzieży, starannie wyszkolonego.

Obchód urządziła młodzież pod kierownictwem nauczycieli pp. Barala, Berlasa i Stachonia. Duża sala gimnastyczna wypełniona była po brzegi. Złożone u wyjścia datki przeznaczono na fundusz uczniów tej szkoły.

Tarnopol.

(Praca tarnopolskiego Koła T. S. L. nad oświeceniem ludności żydowskiej).

Zarząd tutejszego Koła T. S. L. zwinął tego roku drugą szkołę dla analfabetów, umieszczoną w szkole Garfeina i założył na jej miejscu dwuklasową szkołę handlową. Ludność żydowska reprentująca prawie wyłącznie handel i przemysł naszego kraju, odczuwa głównie brak wykształcenia kupieckiego. Jeżeli się nawet napotka u naszych kupców w bardzo nielicznych wypdkach pewną wiedzę fachową, to nosi ona niestety wybitne piętno niemieckie. Tu leży źródło tego niesłychanie przykrego i szkodliwego objawu, że kupcy nasi chętniej nawiązują stosunki z firmami niemieckiemi, aniżeli z polskiemi i tu leży szkopuł, o który rozbijają się wszelkie usiłowania uprzemysłowienia kraju. Ignorancya zawodowa i brak polskiej firmy są niestety ujemnemi znamionami handlu i przemysłu naszego kraju. Celem naszej szkoły handlowej jest szerzenie wiedzy zawodowej w języku i duchu naszym. Przez założenie szkoły handlowej wzięło na siebie Koło T. S. L. wielki ciężar finansowy, bo obarczyło budżet swój roczny sumą trzech tysięcy koron, ale ma to przeświadczenie, że pracę swoją w mieście skierowało na właściwe tory. Jak bardzo ludność tutejsza odczuwała brak takiej instytucyi, świadczy dobitnie fakt, że na pierwsze zawołanie stawiło się do wpisów przeszło pięćdziesięciu uczniów posiadających odpowiednie wykształcenie do korzystania z nauki w szkole handlowej. Nauka jest bezpłatna i odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i robót w godzinach wieczornych. Trzymiesięczne istnienie szkoły przy silnej frekwencyi, pilności i dobrym postępie uczniów przekonało wszystkich, którzy się tą gałęzią pracy tutejszego Koła T. S. L. interesują, że szkoła ta spełnia prócz misyi oświatowej jeszcze misyę obywatelską. To też prezes tutejszego Koła T. S. L., pan Srokowski, twórca tego nowego czynnika oświatowego w naszem mieście, słusznie zaznaczył na wiecu zwołanym celem popularyzowania myśli bojkotu towarów pruskich, że powodzenie wszelkiej akcyi narodowej na polu handlu i przemysłu pozostaje w ścisłym związku z narodowem uświadomieniem kupiectwa żydowskiego. Wobec tego niesłychanie ważnego zadania tej szkoły należy się spodziewać, że tak Rada miejska, jakoteż miejka Kasa oszczędności wydatnemi subwencyami przyczynią się do utrzymania i rozwoju tej instytucyi.

Brody.

Staraniem naszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana odbył się w mieście naszem w sali ratuszowej wykład o warunkach naszej pracy z uwzględnieniem obecnego położenia żydów w naszym kraju. Prelegent Dr. Alred Kohl ze Lwowa przedstawił w treściwym wykładzie główne kierunki naszej pracy, a wykraczając tu i ówdzie poza program pracy oświatowej — dotknął strony eknomicznej kwestyi żydowskiej i politycznych jej cech. Znamienną była okoliczność, że tutejsi „jedyni obrońcy żydów“ — którzy nieomieszkali zająć wcześnie już części zapełnionej sali — sprowokowali sami prelegenta do zajęcia się ich działalnością, o której nie miał nawet w swym wykładzie wspominać. Podsuwając jednak prelegentowi, przez nad wyraz oryginalne pojmowania dyskusyi, jako ciągłego przerywania mowcy, przeróżne swe żale i zarzuty w kwestyi żargonu, narodowości żyd. a nawet... zjazdu neosłowiańskiego — zmusili go do zajęcia się ich osobami i programem, na czem sami wyszli jak najfatalniej. Obnażeni bowiem z argumentów, obalonych przez prelegenta ostali się bez broni w obec własnych swych stronników, na sali obecnych. Ślepe zacietrzewienie w połączeniu z brakiem taktu cechowały — jak zawsze — i ten występ syoński.

Rozwój Czytelni naszej postępuje racyonalnie i statecznie — brak dostatecznej ilości

prelegentów daje się jedynie odczuwać. W interesie rozwoju Czytelni naszej leży urządzanie jak najczęstsze wykładów w rodzaju powyższego — celem rozszerzenia i pogłębienia naszej myśli.

Złoczów.

Syon tutejszy zareklamował szumnie przybycie i produkcye niejakiej p. Pewesner. Po raz pierwszy miała tu wystąpić na wieczorze makabeuszowskim. Nie zawiodła oczekiwań aranżerów i mówiła ciepło i szeroko wobec... pustych ścian. Uproszono na pokaz kilku robotników, z których każdy miał do dyspozycyi kilkanaście wolnych krzeseł, a żenował się siadać mimo usilnych próśb młodziutkiego komitetu. Dlatego też odpowiednio „poważny“ nastrój mógł tu zapanować, a biało-niebieska chorągiewka ze znaczkiem trójkątnym wskazywała, w jakim kierunku nastroić się należy. Takiego pecha mają tu syoniści nie od dziś,

Nie lepiej powodzi się poalej-syonistom, którzy tylko w zimie dają słabe oznaki wegetacyi, poczem gdzieś zapadają, by znów w „sezonie“ czub wystawić. W obecnym sezonie znajdutą zwolenników tylko wśród kilku kobiet, które zawiązały stowarzyszenie „Poalej-Syon“. Celem ściągnięcia robotnic urządzono odczyt, który wygłosić miała znów pni Pewesner. Robotnic wprawdzie nie było, ale zato kilka pań z „lepszego towarzystwa“ przysłuchiwało się z widocznem znużeniem wywodom prelegentki.

Po raz trzeci tedy spróbowano szczęścia z panią P., ale dyskusya zbiła ją zupełnie z tropu. Palestyńczycy nie mają tu podatnego gruntu, a występami na śmiech i politowanie tylko się narażają.

KRONIKA.

Mianowania. Dr. Matylda Kalmus-Schneidrowa została zamianowaną sekundaryuszem prof. dr. Czyżewicza na oddziale położniczym w lwowskim szpitalu powszechnym.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcą nauczyciela Arnolda Leona Freillicha w gimn. w Złoczowie, przeniosła zaś zast. naucz. Zygmunta Klingera z gimn. z Sanoka do Jasła.

Z izby adwokatów. W ub. sobotą odbyło się doroczne walne zgromadzenie Izby adw., na którem między innymi wybrani zostali w skład wydziału: II. wiceprezydentem dr. Józef Czeszer; członkowie wydziału pp.: dr. Szymon Fläschner, dr. Natan Löwenstein, dr. Seweryn Paneth, dr. Klemens Sokal; członkami rady dyscyplinarnej dr. Adolf Menkes, dr. Maksymilian Fried, dr. Leon Zion i dr. Jakób Diamand, zastępcą członka rady dyscypl. dr. dr. Jakób Parnas; egzaminatorami: dr. Mojżesz Allerhand, dr. Maurycy Ambes, Izydor Feiles, dr. Szymon Fläschner, dr. Chaim Nussbrecher, dr. Ignacy Wein.

W rocznicę styczniową odbędzie się w sobotę, dnia 30 b. m. o godz. 6. wieczorem w sali Czytelni im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21.) staraniem wychowanków Uczelni — wieczór, w którego program wejdą: odczyt o powstaniu styczniowem, deklamacye, produkcye wokalno-muzyczne i dramat w jednym akcie p. t. „Powrót powstańca“.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana męska ku uczczeniu rocznicy powstania z r. 63. — uroczysty wieczór w niedzielę dnia 31. b. m. o godzinie 7. wieczorem z następującym programem: 1) Przemówienie prof. Geberta, 2) Koło mandolinistów, 3) Kwartet smyczkowy, 4) „Na poddaszu“, dramat w 1 akcie B. Urbańskiego.

Rada wyznaniowa uchwaliła na wtorkowem posiedzeniu następujące subwencye: Zarządowi synagogi przedmiejskiej na odrestaurowanie tejże 2000 K, komitetowi pań, zaopatrujących dziatwę, uczęszczającą do Talmud Tozv, w odzież i obuwie 300 K, kuchni ludowej 800 (o 500 K więcej niż roku ubiegłego), wreszcie jako zwrot kosztów pogrzebu i pomnika bl. p. rabinowej Halpernowej 500 K. Dalej uchwalono przyjęcie zapisu im. Anny Buberowej w kwocie 2000 koron na rzecz Domu sierot. Ponadto rozpisano wybór 23 mężów zaufania celu stabilizacyi drugiego rabina postępowego. Na posiedzeniu tajnem omawianą była między innemi sprawa rezygnacyi zarządu szpitala.

Bł. p. Ignacy Bernstein. Z Brukselii donoszą nam o śmierci warszawianina, niegdyś poważanego kupca warszawskiego, oraz znanego bibliofila i paramiologa (zbieracza przysłów), Ignacego Bernsteina. Bernstein zajmował się od wielu specyalnie nauką o przysłowiach. Specyalny jego księgozbiór stanowi niemal wszechświatową osobliwość. Wydany kilka lat temu w 2-ch tomach „Katalog dzieł treści przysłowiowej“, składających bibliotekę Ignacego Bernsteina wywołał ogólny podziw w prasie folklorystycznej. Z biblioteki tej korzystało wielu uczonych europejskich między innymi znany autor „Księgi przysłów polskich“, p. Samuel Adelberg. Pomimo trawiącej go oddawna choroby, Bernstein pracował do ostatnich chwil życia (liczył 73 lat) na umiłowanem przez siebie polu i jeszcze w zeszłym roku wzbogacił piśmiennictwo poramiologiczne przez wykonanie naukowo opracowanego zbioru przysłów żydowskich, który z uznaniem powitała folklorystyka europejska. Bernstein będąc materyalnie niezależnym, poza pracą zbieracza i bibliografila, prowadził życie skromne i pozostawał tylko w stałym kontakcie z najwybitniejszymi folklorystami i filologami, w tej liczbie z Karłowiczem, Łopacińskim, Kryńskim i t. d. Miał przytem szczodrą i cojną dłoń dla wielu instytucyi społecznych, bądź to ogólnych, bądź to filantropijnych. Będąc przed kilkunastu laty w Egipcie, nadesłał stamtąd dla warszawskiego muzem etnograficznego cenną kolekcyę starożytności, a wśród niej dobrze zakonserwowaną munię. Z jego też inicyatywy powstała okazała biblioteka judaizmu przy synagodze w Warszawie. W ostatnich latach krzątał się koło zbudowania specyalnego gmachu dla tego księgozbioru, który ciągle zasilał swymi darami.

Zgromadzenie rabinów w gubernii mińskiej powzięło między innemi rezolucyę w sprawie zmiany tekstu przysięgi, składanej przez żydów, mianowicie opuszczenie słów, obrażające uczucia religijne żydów, a nie zawartych w formułach przysięgi, składanej przez innowierców. Postanowiono dalej, by przysięgę składano w ręce rabinów.

W Messynie mieszkała tylko jedna rodzina żydowska Lewi, której członkowie wyszli cało z katastrofy, mimo, że ich dom uległ w zupełności trzęsieniu ziemi.

Syoniści węgierscy wnieśli znów memoryał do rządu i parlamentu w sprawie legalizowania ich organizacyi. Skutek prawdopodobnie osiągną, mianowicie ten, że zwiększą się kadry antysemickiej partyi ludowej,

Żydzi w Bośni nie będą prawdopodobnie stanowili osobnej kuryi wyznaniowej przy wyborach do sejmu. Wedle relacyi „Pester Lloydu“ z konferencyi z baronem Burianem, mają być w Bośni ustanowione tylko trzy kurye wyznaniowe: katolicka, ortodoksyjna i mahometańska.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.